# Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. -- Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190





Nr. 484. Kraków, piątek 25 października 1907 r. Rok XV.


## Czeskie przesilenie.

Zywe w pamięci wszystkich są ostatnie lata kurjalnego parlamentu przed wniesieniem reformy wyborczej. Obstrukcja Czechów pod hasłem słynnych „postulatów narodowych" paraliżowała wszelką działalność tej najwyższej legislatywy austrjackiej, a par. 14 stał się potężnym środkiem do wskrzeszenia rządu centralizmu i biurokracji w ich najsmutniejszych przejawach. Z agonii wyrwała parlament reforma wyborcza, zelektryzowała wszystkie stronnictwa i starą przeżytą Izbę uczyniła na kilkanaście miesięcy warsztatem gorliwej i wydatnej pracy.

Zdawało się, że w tym warsztacie parlamentarnym, odświeżonym, przekształconym choćby siłą bezwładności dalej ruch pójdzie w niezmniejszonym tempie. Nagle cały mechanizm stanął i mimo kilkudniowych starań i wysiłków z różnych stron nie można było wejść w ruch normalny, obecnie bowiem zawalanie porządku obrad parlamentu wnioskami nagłemi uważać należy za próby obstrukcja zamierzona taktyka stronnictw czeskich nawiązuje bardzo wyraźnie do przedgautschowskiej tradycji, do polityki postulatowej i obstrukcji.

Wywołać musi zdziwienie już sama pora wysunięcia na czoło czeskiej polityki sprawy uniwersytetu w Bernie, języka urzędowego upaństwowienia kolei czeskich i t. d. Wszak pod obrady parlamentu wejść ma w każdej chwili tak doniosła dla wszystkich narodów Przed i Zalitawii sprawa ugody. Ugoda jest więcej koniecznością państwową niż nawet budżet, jest przytem koniecznością polską, niemiecką i t.d. Stawianie więc ugodzie przeszkód w parlamencie i to groźbą obstrukcji należy uznać za krok nie tylko niezrozumiały, ale nawet szkodliwy. Pp Pacak i Forzt wstępując przed półtora rokiem do „gabinetu dla ugody" otrzymali od dra Kramarza wyraźna probatę i poręczenie ze strony swego klubu, że swych ministrów będzie popierał. Dr Forzt nawet zawierał i podpisał ugodę z Węgrami i to jako reprezentant grupy parlamentarnej. Tylko bowiem to powszechne przekonanie, że ministrowie austrjaccy są wyrazem woli większości Izby posłów umożliwiło uzyskanie dla Austrji względnie korzystnej ugody. Nie ulega przeto wątpliwości, że Młodoczesi na merytoryczną stronę ugody się zgadzają.

P. Forzt otrzymał od nich zgodę jeszcze przed skończeniem rokowań z Węgrami. Jeżeli więc obecnie dr Kramarz wysunął „junctim" między ugodą a „postulatami", o których zrealizowaniu ani marzyć obecnie nie może, to wpłynęły na to wewnętrzne konflikty w „Związku posłów czeskich". Dr Kramarz przywykł reprezentować naród czeski w Wiedniu i obsadzać swymi ludźmi fotele ministeryalne, co mu się przy wielkiej sile liczebnej Młodoczechów do niedawna mogło udawać. Obecnie po kilkunastu latach hegemonii swego stronnictwa przychodzi mu patrzeć na nieuniknionny jej koniec, na tryumf tak namiętnie zwalczanych agraryuszów i katolików czeskich.

I w chwili, gdy dr Prażek i dr Hruban mają zastąpić pp. Pacaka i Forzta w gabinecie bar. Becka i ująć ster polityki narodowej, dr Kramarz rzuca ostatnią stawkę „postulaty narodowe".

Reprezentanci młodoczechów oświadczyli bar. Beckowi, że głosowanie za ugodą czynią zawisłem od załatwienia postulatów narodowych, które Młodoczesi tak zręcznie przez ostatnie dwa lata odsunęli na plan dalszy.

Dr Kramarz mniema, że postulaty czeskie są takiem popularnem hasłem, że wszystkie stronnictwa czeskie staną muszą obok Młodoczechów w bojowym szyku. Dr. Pacak i Dr. Forzt ustąpią z gabinetu, do którego jednak już żaden Czech nie będzie mógł wejść i cała reprezentacja czeska przejdzie do opozycji.

Rachuba ta może zawieść...

## Sprawa polska w III Dumie.

I

Jaki będzie w trzeciej Dumie stosunek stronnictw rosyjskich do sprawy polskiej?

Odpowiedź na to aktualne pytanie jest o tyle trudną, że sytuacja polityczna w państwie rosyjskim, radykalnej ulega zmianie, a wszystkie stronnictwa, od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy, wobec upadku rewolucji, ogłoszenia nowej czerwcowej „konstytucji" i zwycięstwa bezwględnej reakcji rządowej, starają się przystosować swoje programy i swoją taktykę do nowych konjuktur politycznych. Nie mniej jednakże dzięki szczęśliwemu pomysłowi Polaków petersburskich mieliśmy możność poznać w tym względzie przynajmniej zamiary wszystkich stronnictw rosyjskich, z wyjątkiem naturalnie prawicy pokrewnych jej Październikowców, krórych wrogie Polakom stanowisko było zawsze i jest jasnem. Chcąc powziąć decyzję, na kogo mają Polacy, w stolicy Rosji zamieszkali głosować, zaprosili na swe zebrania kandydatów na posłów, zarówno ze strony kadetów, jak i skrajnej lewicy. Na zebranie to przybył przywódca kadetów Milukow, drugi kandydat kadetów Kolubakin, Trudowik Wodowozow, oraz ze skrajnej lewicy Sokołow i Demjanow. Oświadczenia, jakie tam złożyli ci kandydaci na posłów i przywódcy stronnictw, były bardzo znamiene. P. p. Milukow i Kolubakin, przemawiając w imieniu partji „Kadetów", choć lawirowali i unikali kategorycznych oświadczeń, na jednym punkcie zformułowali jasno swoje stanowisko. Mianowicie oswiadczyli, że kadeci nie podniosą sprawy polskiej w trzeciej Dumie, gdzie większość będzie niewątpliwie wobec tej sprawy usposobiona wrogo. Dla prostej demonstracji powiedział na zebraniu polskim p. Kolubakin — po to jedynie, aby większość zdeptała sprawę, podnosić jej nie warto".

Natomiast przedstawiciele lewicy zapewniali najkategoryczniej, że staną w obronie autonomji Królestwa Polskiego i podniosą sprawę polską w III Dumie bez względu na zapatrywania i nastrój większości.

W przemówieniach ich zaznaczyła się ważna zmiana w dotychczasowem stanowisku skrajnej lewicy. Mówcy socjalistyczni wystąpili w obronie „idei narodowej" i wzywali narodową reprezentację Król. Polskiego do wspólnej akcji z lewicą, a jeden z kandydatów oświadczył nawet, że reprezentacja Król. Polskiego została przez nową ordynację tylko uszczuplona liczebnie, ala tak samo ona będzie rerezentacją narodu polskiego.

O ile to oświadczenie nie jest tylko... figlem wyborczym, oznaczałoby zasadniczą zmianę frontu rosyjskiej lewicy. Przecież ta lewica w drugiej Dumie nie uznawała Koła polskiego, piętnowała go jako „czarną sotnię", jako samo zwańców i wrogów ludu polskiego... Ta lewica dotychczas nie znała i nie chciała znać narodu polskiego i jego przedstawicieli, a uznawała tylko... socjalistów polskich. Dziś, jeśli wierzyć oświadczeniom, na wiecu polskim w Petersburgu złożonym, godzi się z reprezentacją narodową, uznaje ją za uprawnione przedstawicielstwo Polski i pragnie z niem współdziałać...

Ogólny rezultat zebrania dosadnie ocenia petersburska „Ruś".

„Wyborcy polscy, pisze, powzięli szczęśliwą myśl przeegzaminowania kandydatów petersburskich do Dumy w zakresie sprawy polskiej. Kadetów egzamin ten zaskoczył całkiem niespodzianie. To też, pozyskawszy na pierwszym egzaminie zaledwie stopień dostateczny, musieli stawić się do poprawki. Poprawka wypadła jako tako, na trzy z minusem i to dzięki półsłówkom oraz dobroduszności komisji egzaminacyjnej, która uwzględniła zapewnienia pp. Kolubakina i Milukowa, że jakkolwiek kadeci nic nie robili w sprawie polskiej, jednakże dawniej byli pierwszymi uczniami i obkuwali razem z wyborcami do pierwszej Dumy rozdział o autonomji. Mimo to nie udało się pozyskać od nich obietnicy, że na przyszłość zajmować się będą gorliwiej nauką.

„Smiało i z przekonaniem odpowiadali na ogół przedstawiciele lewicy. Nie wiem, czy dobroduszni egzaminatorowie postawili im 5 czy 4, ale, zdaje się, byli dość zadowoleni z odpowiedzi. Co prawda, w odpowiedziach dawała się odczuwać pewna chwiejność w orjentowaniu się wśród powikłań sprawy polskiej, a zarazem właściwy styl podręczników partyjnych, ale za to jaki zapał i dobra wola!... Za pilność zasłużyli w każdym razie na dobry stopień, jeżeli wziąć pod uwagę, że wielu z nich zaniedbało naukę i dość lekkomyślnie traktowało dotychczas sprawę polską."

Po tej żartobliwej charakterystyce „Ruś" w obszernym artykule dowodzi następnie dlaczego egzamin „lewicy" wypadł pomyślniej i wykazuje, wbrew twierdzeniom kadetów, konieczność w trzeciej Dumie „demonstracyi" Rosjan na rzecz sprawy polskiej.

„Dajmy na to, pisze „Ruś", że protest ten będzie bezsilny w razie reakcyjnej większości Dumy; dajmy na to, że będzie on prostą „demonstracją", wobec której tak lekceważąco zachowują się kadeci. Kwestja rosyjsko-polska znajduje się jeszcze w takiem stadjum rozwoju, kiedy niezbędne są demonstracje. Do realnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej, zdaje się, jest jeszcze daleko, dlatego też Polacy potrzebują sposobności do umocnienia się i aby czekać na lepszą dolę. Należy rozbudzić w nich ufność do społeczeństwa, do narodu rosyjskiego. Ta ufność to się rozpłomienia, to gaśnie w mgle zamętu rosyjskiego. Potrzeba utrzymywać ten płomień, potrzeba uczynić go niegasnącym, świętym o-

ogniem, rozdmuchać go w potężny stos, któryby służył jako latarnia morska podczas tej burzy, gdy nawa porozumienia polsko-rosyjskiego nie może przystać do cichego brzegu, lecz musi pozostawać na pełnem morzu.

„Kiedy niema możności osiągnięcia natych miastowych realnych wyników w kwestji polskiej, demonstracje na korzyść narodu polskiego ze strony rosyjskiej są niezbędne. I im głośniej, im częściej odzywać się będą, tem skuteczniejsze okażą się dla sprawy.

„Śmiem twierdzić, znając Polaków, że potrzeba i nadzieja zobaczenia takiej głośnej demonstracyi ze strony reprezentacyi rosyjskiej w Dumie kryła się w każdem sercu polskiem, godzącem się na porozumienie z narodem rosyjskim. Tymczasem przeszła do wieczności pierwsza Duma, minęła druga, a demonstracji nie było, choć sposobność nieraz się nadarzała do tego.

„Uważam to za poważny błąd w działalności naszej reprezentacyi, niedobór, dający się objaśnić po części psychologją narodu rosyjskiego, któremu obca jest ekspansywność i tworzenie teatralnych efektów. Jednakże należy wziąć na uwagę i cudzą psychologję, gdy się uznaje cudze interesy i szuka na zewnątrz związku. Można i należy bez efektów teatralnych, poprostu i serdecznie oświadczyć, co myśli opozycja rosyjska o kwestji polskiej. Dotychczas robiono to tylko przypadkowo i sporadycznie w prasie i na zebraniach.

„Odpowiedniem miejscem dla takiego uroczystego oświadczenia jest najwyższa instytucja reprezentacyjna, Duma.

„Kadeci dotychczas nie rozumieją tego, twierdząc (jak niedawno p. Kolubakin), że jeżeli nie można działać, nie wypada demonstrować, aby nie dać możności do zdeptania idei polskiej pod nogami reakcji. Są idee tak wysokie, że ich nie mogą zdeptać żadne nogi. Idea pojednania rosyjsko-polskiego na gruncie autonomji jest właśnie taką ideą, nie dostępną dla żadnej brutalnej nogi. Mówcy lewicy rozumieją to lepiej, domagając się poruszenia sprawy autonomji polskiej w trzeciej Dumie bez względu na widoki powodzenia. Ale uczynić to powinny wszystkie żywioły postępowe Rosji, nie poprzestając na poruszeniu samej autonomji, lecz i wszystkich spraw, niepokojących obecnie naród polski, z wypowiedzeniem całego „credo" postępowego.

„Taka demonstracja będzie dla narodu polskiego nietylko czczemi słowami zamiast niemożliwego na razie czynu, lecz wezwaniem pod jeden sztandar i rękojmią urzeczywistnienia wspólnych dążeń w chwili odpowiedniej. Kto wśród nas jest prawdziwym przyjacielem Polaków, ten powinien pomyśleć o podobnej demonstracyi w trzeciej Dumie i o tem, aby miała ona charakter jaknajserdeczniejszy i najbardziej stanowczy."

## Biskupi - wygnańcy.

Wilno, 22 Października.

To, co się wydawało prawie niemożliwem stało się faktem. Rozporządzeniem z Petersburga pozbawiono ks. biskupa Roppa jego wysokiego urzędu, zabroniono mu powrotu do Wilna i zakazano mu pobytu na Litwie i Rusi. Ks. biskupowi Roppowi nie wolno przebywać nawet w własnej posiadłości na Litwie. Jest to więc najoczywistsze wygnanie — zwykły los biskupów wileńskich za czasów dawnego ucisku religijnego. Dziś jak się okazuje, te czasy wbrew manifestom i ukazom carskim znowu powróciły.

To też wieść o wygnaniu ks. biskupa Roppa, tem bardziej, że tak nieoczekiwana, wywołała wśród tutejszej ludności zarówno polskiej, jak i litewskiej wstrząsające wrażenie a prasa tutejsza daje wyraz tym uczuciom i temu oburzeniu na nowy gwałt rządu...

„J. E. biskup wileński ks. Ropp — pisze „Kurjer Litewski" — usunięty został z diecezji swej, wyrwany z pośród setek tysięcy wiernych jednym administracyjnym rozkazem, przeczącym wszelkim elementarnym choćby pojęciom o tolerancji religijnej i prawie, i zwiększył długi szereg tych poprzedników swych na wileńskiej biskupiej stolicy, których los był jednaki.

„Wszyscy oni, o ile mieli odwagę bronić wiary przodków i wolności sumienia, opuszcza li nas w okolicznościach podobnych. Scenarjusz odjazdów tych bywał tylko bardzo brutalny, dziś uległ on modyfikacji, ale istota faktu pozostała ta sama. W „konstytucyjnej" Rosji naprawdę bowiem nic się nie zmieniło. Należy to pamiętać, nie łudzić się, mieć oczy otwarte i ufać, jak ongi, tylko w sprawiedliwość Boską i moc własnego ducha, w swój hart i ślepe trwanie przy religijnych i narodowych dogmatach, które nam są jedyną tarczą i puklerzem.

Człowiekiem, co przy dogmatach swych stał niewzruszenie, był zawsze Dostojny Pasterz nasz, za którym biegną w tej chwili myśli wszystkich, pełne wdzięczności i umiłowania.

Ból, jaki wzrusza serca, jest jeszcze zbyt świeży, byśmy mogli w spokoju rozważać owoce jego działania. Nie czas zresztą jeszcze zamykać księgę zasług Jego.

O swego wiernego sługę upomni się Rzym pewnie, upomną posłowie nasi w Izbie, pytając, gdzie się podziały owe zasady przez wolę Monarchy ustrojowi państwa nadane.

Nie sądzimy, by obecny wyjazd Biskupa Roppa — był już finałem sprawy.—Wierzymy, że Wilno witać jeszcze będzie powracającego w dni lepsze Pasterza, którego dziś dosięgła fala reakcji, srożącej się przed swym zgonem.

Cokolwiek jednak zgotuje przyszłość najbliższa, w duszach naszych, jako mocna po Biskupie wygnańcu pamiątka, przetrwa owo umiłowanie religijnych i humanitarnych ideałów, jakie życiu i czynom pasterza tego przyświecały zawsze.

W tej chwili niema go. Ale po nim zostały miłość dla wszystkich równa, walcząca z wszelkim narodowym, klasowym, czy osobistym egoizmem, i idąca coraz szerzej świadomość, że tylko w zapomnieniu walk bratnich jest przyszłość nasza. Tak wierzył Biskup Ropp, którego pośród nas zabrakło."

Te gorące słowa „Kur. Lit." są niewątpliwie wyrazem myśli i uczuć, przepełniających serca wszystkich.

Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że właśnie w chwili, kiedy biskupa Roppa w tak barbarzyński sposób oderwano od jego owczarni, zawitał w granice Litwy, po długiej tułaczce, drugi biskup wygnaniec ks. Hryniewiecki. Przed 22 laty jako pasterz dyjecezji wileńskiej został skazany na wygnanie i odtąd nie wolno mu było przekroczyć granicy państwa rosyjskiego. Wreszcie po długich pertraktacjach z rządem, a właściwie z p. Stołypinem, pozwolono arcybiskupowi powrócić do kraju, ale tylko na dwa miesiące i to z wyłączeniem Król. Pol. i gub. wileńskiej. Właśnie teraz ks. Hryniewiecki, jako poddany austrjacki przybył ze Lwowa. gdzie teraz stale przebywa do Baranowicz w odwiedziny do krewnych. Dostojny gość zatrzymał się w hotelu hr. Rozwadowskiego. Malowniczo położony hotel przez cały tydzień pobytu księcia Kościoła formalnie oblegany był przez tłumy wiernych, które z entuzjamem oczekiwały widoku i błogosławieństwa z rąk uwielbianego Pasterza. Z Wilna przybyło sporo inteligencji oraz administrator djecezji ks. Frąckiewicz z ks. Michałem Rutkowskim.

Cichy smutek i głębokie wzruszenie towarzyszło Dostojnikowi wygnańcowi, gdy opuszczał Baranowicze, udając się z powrotem do Lwowa. Opuszał ziemię litewską w chwili, gdy dzika przemoc żołdackich rządów która Arcybiskupa Hryniewskiego skazała na tułaczkę, znów zawisła nad Litwą i nad jego następcą na wileńskiej stolicy biskupiej...

## Pruska Sodoma.

**Berlin, 24 października.**

Aby nabrać pojęcia o politycznej i moralnej stronie procesu Moltke-Harden, warto przytoczyć dokładniejsze zeznania głównego świadka obciążającego pani Lili Elbe z domu Heyden rozwiedzionej żony Moltkego.

Na zapytanie obrońcy czy świadek sądzi, że hr. Moltke jest niechętnie usposobiony dla kobiet, odpowiada pani Elbe: Tak. Wiem o tem z mego nieszczęśliwego z nim pożycia.

## Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

Opowiadano sobie także, że proces Dymitra, zwany w całej Rosji sprawą Karamazowych, służyć ma jako pole popisu, dla prokuratora, który chce przy tej sposobności, powetować sobie, jakieś dawniejsze niepowodzenia. Miał się tylko bardzo obawiać Fediukowicza, z którym się znał jeszcze z Petersburga, gdzie się kiedyś podobno poróżnili tak, że teraźniejsze ich spotkanie w sądzie, miało się stać jakby pojedynkiem prawniczym, przy którym mieli obaj rozwinąć, wszystkie swoje zasoby umysłowe. Okoliczność ta przyczyniała się jeszcze bardziej do zwiększenia rozgłosu sprawy i zaostrzenia ciekawości widzów.

Wobec tego, wielka sala sądowa, wypełniona była po brzegi, na parę godzin jeszcze, przed rozpoczęciem rozprawy. Członkowie sądu siedzieli na podwyższeniach, na prawo zaś od ich siedzeń, przygotowany był stół i dwa rzędy krzeseł dla przysięgłych. Na lewo było miejsce oskarżonego i jego obrońcy. Pośrodku stół, na którym, złożone były wszystkie przedmioty, należące do materjału dowodowego, a więc, szlafrok Fedora Pawłowicza. Obficie zbroczony krwią, mosiężny tłuczek którym miano dokonać morderstwa, koszula i tużurek Dymitra, również splamione krwią, także skrwawiona chustka, zaskorupiała już zupełnie i pożółkła. Dalej koperta w której złożone były pieniądze dla Gruszy i wstążeczka służąca do jej związania.

O godzinie dziesiątej sąd zjawił się w komplecie. Przewodniczący, człowiek lat około pięćdziesięciu z twarzą homerycką, siwiejącymi krótko przystrzyżonymi włosami, przyozdobiony był wstęgą z niewiadomo jakiego orderu. Prokurator był nadzwyczaj blady, aż prawie pozieleniały, zdawało się jakby schudł przez tę jedną noc, przygotowując się do swojej mowy. Przewodniczący rozpoczął rzecz, zapytując prystawa, czy wszyscy przysięgli są obecni? Było ich dwunastu. Czterech drobnych urzędników, dwóch kupców, sześciu chłopów i mieszczan. Patrząc na nich, wiele osób z publiczności, zadawało sobie pytanie, jakim sposobem, ludzie tak mało oświeceni. będą w stanie wydać wyrok, w sprawie tak skomplikowanej? Co mogą wiedzieć o psychologicznej stronie procesu, ci kupcy, urzędnicy, a zwłaszcza ci chłopi? Mimo jednak tego niepoczesnego wyglądu, twarze przysięgłych wyrażały powagę i przejęcie się, były też przeważnie, posępne i zachmurzone.

Przewodniczący otworzył posiedzenie, ogłaszając obecnym, fakt zamordowania, tytułowanego radcy, Fedora Pawłowicza, poczem w prowadzono Dymitra. Na jego widok, w sali zapanowała, taka cisza, że zda się że słyszyć by można przelatująca muchę. Mitia, nie wywarł sympatycznego wrażenia. Ubrany był z wyszukaną elegancją, w garnitur świeży jak z igły, sprowadzony umyślnie z Moskwy, śnieżnej białości koszulę i czarne rękawiczki. Wszedł do sali swymi metrowymi krokami, patrząc nieruchomo przed siebie i usiadł, na przeznaczonem sobie miejscu. Za nim postępował obrońca jego, słynny Fetiukowicz za którego wejściem cichy szmer podziwu przebiegł po sali. Ów Fetiukowicz, był to długi chudy człowiek, na długich chudych nogach z niesłychanie długimi i cienkimi palcami. Cerę miał ziemistą, włosy krótko ostrzyżone, na wązkich jego wargach, igrał nieustannie, sardoniczny uśmiech. Twarz miałby nawet sympatyczną, gdyby nie oczy małe i bez wyrazu, osadzone, bardzo blisko siebie, i przedzielone tylko cieniutką kreską, wydłużonego wąskiego nosa. Wogóle fizjonomia ta, miała wsobie coś uderzająco ptasiego. Był ubrany równie wykwintnie jak podsądny, we fraku i w białym krawacie.

Na pierwsze pytanie zadane sobie kim jest? i jak się nazywa? Mitia odpowiedział dziwnie głośno, aż przewodniczący poruszył się niecierpliwie i spojrzał na niego ze zdziwieniem. Odczytano listę świadków. Okazało się że brakuje czterech, Mjusowa, pani Chachłakow, Maksymowa i wreszcie Smerdiakowa, o którego samobójstwie, dowiedziano się dopiero w tej chwili. Usłyszawszy tą wiadomość, Mitia zawołał ze swego miejsca.

— Pies był! i zginął jak pies.

Przewodniczący, przywołał go surowo do porządku, zapowiadając że w razie gdyby podobny wybryk się powtórzył, zmuszony będzie użyć przeciw oskarżonemu, jak najsurowszych środków. Mitia nie okazał skruchy, przyrzekł jednak że na przyszłość postara się powściągnąć. Krótki ten epizod, wypadł dla niego niekorzystnie, w opinii publiczności i sędziów przysięgłych. Pod tem nieprzychylnem wrażeniem, zaczęło się odczytywanie aktu oskarżenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrońca: Czy prawdą jest, że hr. Moltke powiedział: dzięki Bogu! przez dwa tygodnie nie widziałem kobiet.

Świadek: Tak.

Przewodniczący Trybunału: Co pani wie o stosunku Moltkego do innych mężczyzn?

Świadek: Wiem, że hr. Moltke nad wszystko kocha swoich przyjaciół. Pewnego dnia, ks. Filip Eulenburg zapomniał u nas chustkę do nosa. Hr. Moltke przycisnął ją do ust i powiedział: moja dusza! moja miłość! O Eulenburgu wyrażał się: mój najmilszy mój jedyny jamnik (!!). Mnie zaniedbał już w dwa dni po ślubie. Eulenburg mówił raz do mnie „uwolnij pani mego przyjaciela! oddaj mi go!" Hr. Moltke oświadczył, że każdy człowiek ma na ziemi jakieś posłannictwo; jego misją jest dręczyć żonę.

Obrońca: Pani powiedziała do męża przed samym rozwodem: „Co powie cesarz, gdy się rozejdziemy? — a mąż odrzekł: Cesarz nic nie powie, bo będzie wiedział tylko to co ja zechcę.

Świadek: Tak było.

Przewodniczący: Czy hr. Moltke mówił przed ślubem, że pani będziesz tylko jak bajka bujać koło niego. Świadek: Tak.

Obrońca: Hr. Moltke miał się wyrazić, że po rozwodzie zostanie adjutantem skrzydłowym, gdyż Filip potrzebuje mieć kogoś w najbliższem otoczeniu cesarza, ktoby go o wszystkiem informował? Świadek: To powiedział hr. Moltke do mojego ojca.

Obrońca: Czy to prawda, że pierw rolut małżeństwa, nie chciał hr. Moltke uczestniczyć w rodzinnem zebraniu w dzień Bożego Narodzenia? Świadek: Bo był zajęty pisaniem listu do Eulenburga.

Zastępca hr. Moltke: Czy to prawda, że pani raz zerwała mężowi epolety i podrapała go do krwi?

Świadek: Musiałam się bronić...

Obrońca: Czy to prawda że syn pani z pierwszego małżeństwa także obserwował dziwny stosunek hr. Moltkego do hr. Eulenburga, i przedrzeźniał to po dziecinnemu?

Świadek: Tak.

Po zeznaniu potwierdza por. Kruse, syn b. pani Moltke z pierwszego małżeństwa.

Harden: Czy to prawda, że hr. Moltke powiedział: Utworzyliśmy przy cesarzu koło, do którego nikt nie wejdzie? Świadek: To powiedział do mojej matki.

Z dalszych zeznań wynika, że poetyczny hr. Moltke bił swoją żonę bardzo często, aby jak mówił, dokładnie spełnić swoje posłannictwo...

Już z dotychczasowego przebiegu sprawy można nabrać wyobrażenia, jacy to ludzie stoją na czele nowożytnych Prus. Bo przecież Moltke Eulenburg, ks. Fryderyk pruski, jen. Warlensleben, hr. Hohenau, i wszyscy inni cywilni i wojskowi dostojnicy zamieszani w ten skandaliczny proces, to ludzie najbliższego otoczenia cesarza, który u nich szukał rady przy każdej ważniejszej kwestyi politycznej...

I w takich to rękach leżały losy całego państwa. Tacy ludzie decydowali o dobrej i złej doli 50 milionów poddanych niemieckich! A ponieważ hakatyzm jest już od dawna ulubioną polityką dworu, nie trudno odgadnąć skąd wychodziły inspiracje do nowych okrucieństw wobec Polaków, gdzie powstawały ohydne anty polskie prawa...

Źródło hakatyzmu jest równie brudne jak on sam i jego wyznawcy...

* * *

Na wczorajszy, drugi dzień rozprawy publiczność jeszcze liczniej się jawiła, niż onegdaj.

Obrońca Hardena radca sprawiedliwości dr. Bernstein twierdzi, że znamieniem stosunków, jakie Harden w swych artykułach zwalczał, jest to, iż panowie, otaczający najwyższą osobę, byli seksualnie nienormalni. Tego jednakże Harden w artykule nie wypowiedział, to mówi dziś obrońca jego. Nie twierdzi, że Moltke czynny brał udział, ale że nie obcemi mu były skłonności innych. Obrońca prosi sąd o stwierdzenie, że ks. Eulenburg w orgiach brał udział.

Moltke oświadcza, że odpiera z całą stanowczością zarzut, jakoby w pobliżu monarchy istniało koło osób, które działały wspólnie politycznie.

Harden twierdzi, że Moltkego zmuszono do wniesienia skargi; w przeciwnym razie musiałby złożyć mundur.

Obrońca Moltkego radca Gordon powołuje się na świadectwo cesarza, że Moltke nigdy nie używał swego stanowiska dla przeforsowania życzeń natury politycznej.

Trybunał po naradzie uchwala — nie rozstrzygając na razie innych wniosków — dopuścić dowód, że w kołach przyjaciół ks. Eulenburga, Hohenaua i Moltkego popełniano delikta przeciwne naturze. Tę część rozprawy uznano tajną, ale przedstawiciele prasy są obecni.

Jeden z b. kirasjerów gwardji zeznaje jako świadek, że w r. 1895 wstąpił jako ochotnik do pułku gwardji przybocznej. W r. 1896 rotmistrz hr. Lynar zrobił mu niemoralną propozycję. On na to się zgodził i z innymi towarzyszami udał się do willi hr. Lynara. W tem zebraniu było kilku panów, między tymi hr. Hohenau i ci dali folgę swym skłonnościom. Swiadek sądzi, że także i hr. Moltke znajdował się w tem towarzystwie. W pułku wiele mówiono o ekscesach wyższych oficerów. Jako ludzi seksualnie anormalnych wymieniano także ks. Fryderyka Leopolda, ks. Fryderyka Henryka i b. adjutanta przybocznego cesarza hr. Moltkego.

Moltke oświadcza, że wprawdzie w tym czasie był w Poczdamie przybocznym adjutantem, ale nigdy nie był we willi Lynara.

Na zapytanie przewodniczącego oświadcza świadek, iż w każdym razie mówiono, że i Moltke był w tem towarzystwie. Przytem przychodzi do kontrowersyi między obu stronami, czy ks. Eulenburg brał udział w tych zebraniach.

Dr. Gordon oświadcza, że zaszła pomyłka co do osoby, mianowicie chodziło o hr. Botho-Eulenburga. Harden jednak obstaje, że świadek mu powiedział, iż to był tamten Eulenburg.

Następny świadek, wachmistrz pułku gwardyi przybocznej oświadcza, że w październiku z. r. zgłosił się służący hr. Lynara z prośbą o zwolnienie ze służby, z wiadomych powodów.

Świadek jenerał Kessler, komendant korpusu gwardyi, oświadcza, że nic mu nie wiadomo, jakoby hr. Moltke mówił mu, iż ks. Eulenburg zawikłany jest w podobną sprawę i jakoby Lynar miał być zamianowany przybocznym adjutantem.

Obrońca Hardena powołuje się wobec tego na świadectwo szefa gabinetu wojskowego hr. Huelsena.

Następiła przerwa, poczem o godz. 5 trybunał postanowił rozprawę odroczyć do dzisiaj.

Dziś ma się pojawić jako świadek ks. Eulenburg. Trybunał mimo świadectwa lekarskiego nie uważa, by ks. Eulenburg, który przyby[illegible]

---

13) *Jan Okwietko.*

# PRZED BURZĄ.

**Ciąg dalszy.**

— Tego nie miałem na myśli. Wiem, że ojciec nigdy mi swej woli nie narzucał przemocą.

— Masz rację, ale mylisz się, jeśli myślisz, że aprobuję twój wybór.

— Jednak go ojciec nie odrzuca?

— W zasadzie nie, nie poczuwam się do tego prawa, tylko mi bardzo przykro, przyznaję otwarcie, żeś lekkomyślnie postąpił, nie pytając się mnie, nie poradziwszy się, żeś powziął tak ważne postanowienie. Czy pomyślałeś chociażby o tem tylko, z czego żyć będziecie?

— Przecie mi ojciec mówił.

— No tak, rozumie się, liczysz na to, co odziedziczysz po mnie, ale tymczasem my z twoją matką także żyć musimy, majątku ci nie ustąpię, sam jeszcze mam dość sił, żeby pracować i czuję się za młodym, aby ustępować z placu. Z drugiej strony, pensję mogę ci tylko podwyższyć bardzo nieznacznie. Teraz ciężkie czasy, bardzo ciężkie, samemu żyć trzeba.

— Postaram się zarabiać.

— Czem?

— Piórem, już zarabiałem przecie dosyć nieźle.

— Nie radzę ci na to liczyć, zarobek to nie pewny, taka praca żeby rentowała stale, musi być poparta wielkim talentem. Myślisz może, że go masz?

— Mam zdolności.

— O bardzo przeciętne, gdyby twoje zdolności były rzeczywiście wielkie, już byś był dawno poszedł w górę.

— Ojciec sam pragnął, żebym chwilowo przestał pisać.

— Być może, ostatecznie masz 24 lata, wiesz co robisz, ja ci przeszkód stawiać nie będę, radzę jednak się namyślić, nie chciałbyś przecie wychować dzieci na nędzarzy; samemu biedę klepać przez całe życie. Nie przywykłeś do tego, ani panna de Tromble także, w ciężkich warunkach, największa nawet miłość znika, a sam mi mówiłeś przed chwilą, że jej uczuć nie jesteś pewnym.

— Nie oświadczałem się.

— Gdyby ciebie kochała, wiedziałbyś o tem bez oświadczyn, zresztą co tam. Tymczasem mam do ciebie prośbę. Do końca karnawału musisz z nami zostać w Warszawie, będziesz bywał, staraj się porównać nasze panny z panną de Tromble, miej ciągle na myśli, że całe twe życie stawiasz na kartę. Po karnawale wolno ci będzie wrócić do Lovain, albo pozostać tutaj, mam nadzieję, że zostaniesz... Cóż zgadzasz się?

W prośbie ojca, Zygmunt widział rozkaz, a tak był przywykł słuchać tych rozkazów, że nie poczuł w sobie sił do najmniejszej opozycji.

Myślał zresztą, że karnawał prędko minie że jest pewnym siebie, że może nawet lepiej będzie, jeśli się podda tej próbie.

Zupełnie też szczerze odpowiedział ojcu, że się zgadza z całego serca.

Wstali obaj i podali sobie ręce, mocno i uczciwie.

Hrabia miał wygląd surowy, ale z oczów mu przebijało wielkie przywiązanie do syna i wielka troska o jego dobro. Spojrzeli sobie w oczy i Zygmunta ten ojcowski wzrok pierwszy raz zachwiał w postanowieniach.

W słowach ojca widział tylko stare przesądy i uprzedzenia, skamieniały pogląd na świat i rzeczy, w oczach wyczytał uczucia daleko głębsze i te go zastanowiły.

W tej chwili pierwszy raz pomyślał o zdradzaniu swej miłości.

Mieli się rozejść, wszakże hrabia zatrzymał syna na progu.

— Jeszcze jedno pytanie — rzekł — wybacz, że trochę niedyskretne, czy wy pisujecie do siebie?

— Pisujemy.

— Otóż byłbym ci bardzo wdzięcznym, gdybyś mógł przestać tymczasem. Wiem, że dużo wymagam, jednakże...

Zygmunt nie dał dokończyć, był tak usposobionym, że wszystko by już zrobił dla ojca.

— Przestanę, dopóki ojciec zechce.

Stary spojrzał na syna. Taka uległość dziwiła go i rozczulała zarazem, wdzięcznym był Zygmuntowi za przywiązanie, które w nim czuł prawdziwe i głębokie.

Robiona sztywność w nim znikła, uścisnął syna i rzekł z rozrzewnieniem.

— Ty nie zechcesz troskać starego swego ojca.

I przypomniawszy sobie, że może synowi czego brak.

— Nie potrzebujesz pieniędzy?

Zygmunt się zaczerwienił.

— Masz może długi, mów.

Zygmunt przyznawał się niepewnym głosem.

— Dużo?

Wymienił dość wysoką cyfrę.

— No, cóż robić — rzekł z westchnieniem ojciec — dawniej nie robiłeś długów, ale młody jesteś, każdemu się zdarza.

D. c. n.

do Berlina, był tak chorym, aby nie mógł się w sądzie stawić. O wzruszenia moralne, których według świadectwa lekarskiego książe mu si unikać, nie trzeba się obawiać, ponieważ książe przecież czuje się niewinnym.

## Ludzie którzy nikną.

Do wielu spraw niepokojących czy interesujących szerszy ogół należy obecnie coraz częstsze nagłe znikanie różnych osób, w najrozmaitszych miejscowościach, a zupełna i nieprzeniknioną tajemnica pokrywająca ich dalsze losy zmusza do zajęcia się niemi nawet ludzi obcych i obojętnych. Ciekawość też z jaką się śledzi wszystkie perypetye spraw tego pokroju, jest również konsekwencyą bardzo rozpowszechnionej literatury policyjnej, którą pomysłowość Conan'a Doyle'a zasiliła niejako świeżą krwią i wytworzyła legiony naśladowców. Ci ostatni mimo bardzo poślednią wartość swych produkcyj mają jednak kredyt u publiczności, usiłującej nieraz iść śladem swych „mistrzów“ i na własną rękę rozwiązywać komplikacye z codziennego życia. Gdyby jednak zażądano od którego z tych pisarzy, tak zręcznych w rozwiązywaniu spiętrzonych sytuacyj w jakich znajdują się ich bohaterowie, aby użyli swych zdolności do wykrycia dalszych losów niejednej z osób, które znikają, okazałoby się, że spryt ich jest niewystarczającym. W ich elukubracyach oni sami kierują wypadkami, tu zaś trzeba się dać im prowadzić. Jedyny wypadek notowany dotąd, w którym zdolności dedukcyjne pisarza przydały się do wykrycia zbrodni, wydarzył się w Ameryce. Była to „Tajemnica Marji Roget“ historya rzeczywista, którą się zajmowały całe Stany Zjednoczone, a którą odkrył genialny poeta Edgar Poe. Jego wywody logiczne w tym wypadku są arcydziełem jasności i dokładności.

Inny przykład z wprost przeciwnym zakończeniem opowiadają o amerykańskim autorze Marku Twain'ie, który jedną ze swych postaci zaplątał w tak powikłaną sieć trudności, że wreszcie oświadczył swym rozciekawionym czytelnikom, że nie potrafi sobie poradzić i umywa ręce od całej sprawy.

Sam problem zniknięcia jest jednym z najardziej interesujących jakie przedstawiają aglomeraty ludzkie zwane społeczeństwami.

Zniknięcie, aby zawierało w sobie wszystkie czynniki interesujące, powinno być nagłe, niespodziane i niewytłómaczone. Klasycznym przykładem zniknięcia, odpowiadającego powyższym warunkom było zniknięcie pewnej angielki, młodej, bogatej, szczęśliwej, usposobienia wesołego i trochę dziecinnego nie mającej żadnego stosunku z jakimkolwiek młodym człowiekiem. Dziewczyna ta pijąc pewnego dnia ze swą starszą siostrą herbatę, wstaje, mówiąc, że chce poszukać swej chustki do nosa, wychodzi z pokoju i znika na zawsze. Nie pomogły wszelkie poszukiwania, nie wyśledzono nawet czy wydostała się po za obręb domu tak, że właściwie przekroczywszy próg pokoju przestała istnieć.

Zdawało by się, że zniknięcia powinny być dwojakiego rodzaju: dobrowolne i niedobrowolne..

Własnowolne zniknięcie dotyczy osoby rozstającej się z dotychczasowem życiem albo dla tego, że jej interes lub namiętność powołują ją gdzieindziej, albo że dawna jej egzystencja stała się dla niej nieznośnąi życzeniem jej jest zerwanie odrazu z dawnem życiem i chęć próbowania nowego. Ta chęć jest wspólną wszystkim znikającym, ale tylko niektórzy odważają się na zrealizowanie tego pragnienia.

Nieznane pociąga ich i odchodzą osłonięci tajemnicą znajdując najczęściej coś jeszcze gorszego niż przedtem.

Zniknięcie przymusowe jest dziełem przypadku lub zbrodni. Zazwyczaj zostaje ono wyjaśnione prędzej czy później. Lodowce oddają napowrót swe ofiary; morze wyrzuci na brzeg zatopione okręty, większość zaś zbrodniarzy zostaje zdradzona albo przez współwinowajców, albo też dzięki „przypadkowi“, który jednak zawsze okazuje się koniecznością.

Istnieje jednak inny rodzaj zniknięcia, którego nie można nazwać dobrowolnym ani przymusowym. W istocie, w tym wypadku znikający czyni to z całą świadomością przyczyna dla której to robi, jednakwoż czyny jego nie są wynikiem jego zwykłej woli.

Można wówczas powiedzieć, że na zamiary jego wpłynęła inna jakaś umysłowość, która chwilowo nim owładnęła i dyktuje mu decyzje jakich by nie powziął w stanie normalnym a którym nie przypomina sobie przyszedłszy do siebie.

Zjawisko to znanem jest w medycynie pod nazwą „automatyzmu ambulacyjnego“, tj. sporadycznego i „przejściom“, tym podlegają głównie epileptycy.

Człowiek nawiedzony tą chorobą nerwową, w którego postępowaniu niema nieraz nic anormalnego, staje się nagle somnambulikiem na jawie. Traci wkrótce świadomość siebie a mimo to wykonuje pozornie wszystkie funkcje normalnie, z wyjątkiem czynności skomplikowanych, które wypełnia nie tak jak zwykł robić Po pewnym czasie przychodzi do siebie, nie pamiętając zgoła tego co czynił w czasie tego przejścia i często zdumiewa się znalazłszy się daleko od miejsca gdzie się znajdował przed atakiem. Wie, że o tym a o tym czasie był w tem miejscu robiąc to a to, odtąd jednak utracił absolutną świadomość żyjąc mimo to normalnie, ponieważ nikt się na tem nie poznał. Dr. Trousseau cytuje szczególny przykład pewnego urzędnika, który miewał okresy takiej „nieobecności“, kiedy ku zdumieniu swych kolegów przestawał być człowiekiem surowym i poprawnym, jakim był zwykle. Inny znów przykład notowano między r. 1881 a r. 1882. Był to funkcyonaryusz pewnego zakładu brązowniczego, nie obciążony żadną chorobą dziedziczną i pozornie zdrów, który nagle dostał tych „przejściowych napadów“. O jednym z nich, który się zaczął 18 stycznia opowiadał następująco: „Tego dnia wyszedłem wcześnie z magazynu, mając do załatwienia liczne polecenia. Na ostatku wstąpiłem do jednego klienta i odebrałem pieniądze. Była może godzina siódma wieczorem, gdy wyszedłem na ulicę. Od tej chwili nie pamiętam absolutnie nic, co się ze mną działo. Nie wsiadłem jednak do dorożki, która na mnie dość długo czekała i woźnica odjechał do sklepu powiedziawszy, że nie wie co się ze mną stało.

Dr. Charcot, który go badał, pytał go: „Więc od 18 stycznia, około godziny ósmej wieczorem straciłeś zupełną świadomość tego co robisz! Kiedyż się obudziłeś?“

„26 stycznia, o drugiej godzinie po południu. Znalazłem się na moście, w środku nieznanego miasta. Przechodził właśnie oddział wojska z muzyką na czele i rozwiniętym sztandarem. Nie wiedziałem gdzie jestem. Bałem się pytać, żeby mię nie wzięto za waryata. Zapytałem o drogę na dworzec i tam dowiedziałem się że jestem w Brest...“

W chwili „napadu“ miał on przy sobie pieniądze z których część (z 900 franków wydał 200) brakowała. Jego suknie i trzewiki były nie zużyte, zatem z Paryża podróżował koleją, jadł i spał w hotelach, żył jak wszyscy, jednak bez świadomości tego co czyni. Na nieszczęście jednak, biedak, nie chcąc wydawać na drogę pieniądze, które nie należały do niego, chcąc wrócić do Paryża udał się do żandarma. Ten aresztował go i nieszczęśliwiec mimo wszelkie legitymacye i papiery przesiedział sześć dni w więzieniu, skąd wydobył go dopiero jego patron, u którego służył od dwudziestu lat znany ze swej uczciwości.

Przykład ten jest typowy. Można by przytoczyć więcej tego rodzaju. Psychologowie, lekarze chorób nerwowych i umysłowych tłómaczą „automatyzm okrężny“ zjawiskami dotykającymi najciemniejszych zagadnień świadom. i utraty woli, nie wyjaśnili jednak samej tajemnicy ani nie okreslili nieznanego mechanizmu myśli i czynów ludzkich...

Tak więc nauka zna ludzi, którzy giną nie świadomie, a po przebyciu okresu nieświadomości powracają do normalnego stanu. To patologiczne zboczenie tłumaczy niejedno zniknięcie, którego powodów gdzieindziej znaleść nie podobna.

# Kronika.

**KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!**

**Kraków, 25 października.**

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, w piątek Chryzanta, Darji i Kryspina męczenników, w sobotę Ewarysta papieża, Lucjana męczenników i Fulki biskupa.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 19, zachód przypada o godzinie 4 minut 30, długość dnia godzin 10 minut 11.

— **Nabożeństwo.** W kościele akademickim św. Anny w niedzielę zakończenie uroczystości św. Jana Kantego. Przed południem uroczysta Suma, po południu Nieszpory i procesya z udziałem senatu i profesorów Uniwersytetu z rektorem na czele.

— **Budżet miejski.** Wczoraj odbyło się posiedzenie Magistratu w obec prezydjum miasta. Na posiedzeniu tem załatwiono działy 6, 7, 10, 13 i 14 budżetu miejskiego na rok 1908. Dziś dalszy ciąg posiedzenia budżetowego.

— **Z teatru miejskiego.** „Cyd“ Corneille'a grany był w Krakowie po raz pierwszy w r. 1820, w tłomaczeniu Osińskiego. Następnie wznowiono go. — jak się dowiadujemy od dyr. Estreichera: — w dn. 25 listopada 1827 i dn. 15 stycznia 1829. Od tego dnia tragedja Corneille'a nie była już graną w Krakowie Ośmdziesiąt bez mała lat upływa za nim ukaże się znowu 26 października 1907 w tłomaczeniu Wyspiańskiego.

— **Z życia młodzieży.** „Życie“ akade. koło art-liter. urządzą w niedzielę dnia 27 października b. r. o godz. 12 w południe w sali 34 I p. Coll. Novum XI Poranek literacki, na którym odczyta p. Józef Węgrzyn art. dram. teatru miejskiego utwór dramatyczny p. t. Drzymałowie napisany przez J. Bączkowskiego. Wstęp 50 halerzy, U. U. J. 30 halerzy, członkowie mają wstęp wolny.

W „Kółku Slawistów odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 11 rano odczyt p. Ogrodzińskiego: „Artyzm i naukowość w krytyce literackiej“. Wstęp dla członków wolny, dla gości 20 halerzy. Collegium Novum, sala 39 I. p.

W sobotę o godz. w pół do 8 wieczorem w lokalu Akad. koła T. S. L. wygłosi p. Józef Sarna odczyt p. t. „Kilka uwag o kwestji włościańskiej“.

— **Złowieni złodzieje.** Dziś w nocy udało się policyi przytrzymać na polach krowoderskich kilku drabów, którzy trudnią się kradzieżą z włamaniem. Między czterema aresztowanymi znajduje się główny sprawca ostatniej kradzieży w filii pocztowej przy ulicy Podwale. Złoczyńca nazywa się Stefan Piech z zawodu ślusarz. Aresztowania przy uzbrojeniu dokonali komisarz Krupiński i inspektor Br. Karcz

— **Oszust przychwycony.** Policja odstawiła tutejszemu sądowi Szaję Wienera, kupca z Będzina. Wiener miał się dopuścić oszukaństwa na pół miljona rubli, i z tego powodu ścigają go sądy rosyjskie listami gończemi.

— **Napad.** Wczoraj wieczorem przy kościele Marjackim napadli znani awanturnicy Mirek i Susuł na robotnika Karola Buczyńskiego raniąc go nożami. Kiedy na pomoc Buczyńskiemu zjawili się policjanci, draby rzucili się na nich. Powstało wielkie zbiegowisko, któremu koniec położyło zjawienie się kilku innych jesze policjantów wreszcie policja odstawiła rozbestwionych nożowników na inspekcje policii. Przy szamotaniu, dwóch policjantów odniosło rany od ukąszeń Susuła i Mirka. Buczyńskiego opatrzyła Stacja ratunkowa.

— **„Stowarzyszenie rzeźników“** przy Polskim Związku Zawod. katolickich robotników urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 27 bm. w Domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza 37. Odegraną zostanie sztuka p. t. „Młynarz i jego córka“ pod kierow. p. T. L. Początek o godz. 7 wieczór.

Po przedstawieniu zabawa.

— **Z krakowskiego klubu Szachistów.** Z powodu zbliżającej się 15-letniej rocznicy założenia krakowskiego klubu szachistow w Krakowie — odbędzie się jubileuszowy turniej szachowy. Dla zachęcenia do jak najliczniejszego udziału członków w turnieju, Wydział uchwalił ograniczyć czas na rozegranie turnie

ju do jednego miesiąca, przyczem każdy uczestnik rozegra tylko jedną partję z przeciwnikiem.

Turniej rozpocznie się 17-go listopada i trwać będzie do 17-go grudnia br. Bliższe szczegóły i warunki turnieju ogłoszone bądą w lokalu klubu — mieszczącym się od założenia w kawiarni p. Kijaka Rynek gł. linia A — B Nr 44. I piętro.

— **Ceny mięsa.** Magistrat m. Krakowa przesyła nam następujący komunikat:

Na skutek pertraktacji przeprowadzonych w dniu 14 bm. w Prezydjum miasta oświadczył Cech rzeźników imieniem wszystkich swych członków, iż z dniem 16 bm. ceny mięsa wołowego zniżaja.

O czem Prezydent miasta zawiadomił Radę na posiedzeniu w dniu 15 bm.

Ponieważ w kilku miejscowych dziennikach podniesiono jakoby rzeźnicy żadnych zniżek w cenach mięsa nie dali i mięso po dawnych cenach sprzedawali, Magistrat wezwał wszystkich rzeźników do złożenia na mięso wołowe nowych cenników i na ich podstawie przeprowadził badania co do faktycznych zniżek.

Badania te wykazały, że przy mięsie z tylnych części zniżki wynoszą po 4, 6 i 8 a u kilku rzeźników po 12 i 16 h. na 1 kilogramie, zaś przy mięsie z przednich części po 8, 12, 16 a u kilku po 20 i 24 hal. na 1 kilogramie.

Dokładnie rzecz tę przedstawia wykaz imienny rzeźników podający ceny, po których mięso wołowe sprzedawano i po 16 bm.

Równocześnie w interesie kupujących zarządził Magistrat umieszczenie nowego cennika mięsa wołowego w sklepach i jatkach w miejscu widocznem.

Ponieważ nie wszyscy rzeźnicy przystąpili do odpowiedniej redukcji cen mięsa, i są tacy, u których zniżki cen nie pozostają w odpowiednim stosunku do obecnych cen żywego towaru, przeto Magistrat prowadzi pertraktacje dalsze z rzeźnikami a Prezydjum zwołuje na jutro Komisję drożyźnianą.

Wypada jeszcze zanotować, że pertraktacje z rzeźnikami sprzedającymi mięso koszerne nie wydały wprawdzie dotąd pomyślnego rezultatu, lecz przypuszczać należy, że i tych rzeźników uda się skłonić do odpowiedniej redukcji cen mięsa.

— **Roboty ziemne na ul. Sławkowskiej** są jakby umyślnie obliczone na to, by mogły trwać jaknajdłużej i stawiać największe przeszkody dla ruchu publiczności. W czerwcu przekopano całą ulicę przy robocie kanału, poczem zabrukowano ją zupełnie; po ukończeniu brukowania rozkopano ulicę powtórnie dla założenia głównej rury gazowej, potem znowu starannie drogę zabrukowano; obecnie rozkopują ulicę po raz trzeci dla zakładania bocznych rur gazowych, przyczem tak jak i za poprzednich roz kopów wały z wykopanej ziemi tamują ruch. Po ukończeniu tej roboty ulicę naturalnie zabrukują, aby może rozkopać po raz czwarty być może dla... pomalowania zapuszczonych rur.

Zapytywani oficjaliści miejscy, kiedy się mogą skończyć te roboty, odpowiadają, że około grudnia. Czekajmy...

— **Nekrologia.** Bronisław hr. Starzeński właściciel dóbr Mogilnica stara, przeżywszy lat 24 zmarł w Krakowie dnia 24 b. m.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Wojna domowa“ kom. w 3-ch. akt. Z. Przybylskiego.

Piątek: „Szkoła“

Sobota: „Cyd“ tragedja w 5-iu. akt. T. Corneille'a, tłum. St. Wyspiańskiego.

Niedziela: o godz. 3-ej „Rewizor z Petersburga“ kom. w 5-iu. akt. Gogola (ceny zniżone do połowy“ o godz. 7-ej „Cyd“.

W Poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej - Janowskiej. Ceny popularne.

We wtorek „Cyd“ tragedja w 5 aktach P. Corneill'ea, przekład S. Wyspiańskiego (po raz trzeci).

We środę „Szkoła“ sztuka w 4 akt. Z. Kaweckiego (po raz 12).

W czwartek „Cyd“ tragedja w 4 aktach P. Corneille'a, przekład St. Wyspianskiego (po raz czwarty).

— **Lwów Władysławowi Łozińskiemu.** Lwów nadał Władysławowi Łodzińskiemu medal obywatela honorowego, pragnąc oddać tym sposobem cześć zasługom, jakie ten wybitny publicysta i literat oddał historji miasta. Dyplom i medal wręczyła w sobotę p. Łozińskiemu deputacja złożona z trzech osób, z prezytentem p. Ciuchcińskim na czele.

Władysław Łoziński urodzony w r. 1843, po ukończeniu szkół uczęszczał do Uniwersytetu na wydział prawny i filozoficzny, ale czując pociąg do literatury, pracom literackim się oddał. Przez czas krótki prowadził „Dziennik Literacki“. W roku 1883 Łoziński objął redakcję urzędowej „Gazety Lwowskiej“ w której z wielkiem upodobaniem i umiejętnością rozwinał dział literacki, nadając przez to dziennikowi istną wartość. W r. 1883 Łoziński złożył redakcję i oddał się działalności politycznej, jako poseł do Rady państwa i Sejmu. Rychło jednakże porzucił ją, wracając do pracy literackiej i naukowej. W r. 1890 Akademja krakowska mianowała go członkiem zwyczajnym, uniwersytet lwowski nadał mu tytuł doktora „honoris causa“.

Władysław Łoziński napisał kilka powieści, z których wymieniamy: „Pierwsi Galicjanie“, „Hazardy“, „Czarne godziny“, „Opowiadanie Wita Narwoja“, „Madonna Busowiska“, „Oko proroka“. Dalej napisał w (roku 1872) „Studja z estetyki i życia“. Najważniejsze są jego prace historyczne: „Złotnictwo lwowskie“, „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“, „Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku“, „Prawem i lewem“ i ostatnia: „Życie polskie w dawnych wiekach“.

— **Cholera w Kijowie** rozszerza się, jak nam ztamtąd piszą, w sposób przerażający. Kilkuset chorych leży w szpitalach, a procent śmiertelności dochodzi do 50!

Należy zaznaczyć, że zaraza ukazała się i wśród sfer zamożniejszych. Umarło już kilku studentów uniwersytetu. Tymczasem władze trzymają się taktyki przemilczania, a nawet zakłady naukowe nie zostały zamknięte. Wiele osób wyjechało z miasta, ale epidemia przenosi się już i na prowincję.

Dokonane przez dra Lubińskiego badania bakterjologiczne wykazały, że bakterje cholerynne znajdują się w wodzie dnieprowej, zarażoną jest głównie rzeczka Poczajka, wpadająca do Dniepru.

Na naradzie komisji sanitarnej, odbytej u gubernatora, postanowiono zwrócić się do mieszkańców z prośbą, aby oszczędzali wodę i w miarę możności używali jej tylko ze studni artezyjskich.

Te środki ostrożności nie wiele jednak pomogą wobec niechlujności ludu tamtejszego i niedołęstwa władzy.

**14-letnia zbrodniarka.** Straszna i niezwykła zbrodnia została wykryta w Monachjum. Niespełna 14 lat licząca niańka Ida Schnell zamordowała siedmioro dzieci państwa, u których służyła.

O wstrząsającem tem zdarzeniu donoszą z Monachjum następujące szczegóły:

Wczoraj odstawiono do więzienia 14-letnią niańkę Idę Schnell, która ostatnio służyła w Scheischeim. W ciągu krótkiego czasu, bo w okresie 3-miesięcznym zamordowała ona siedmioro dzieci różnych rodziców.

Na skutek polecenia władzy sądowej, ekshumowano zwłoki dziecka niejakiego Piotra Bieblera w Amfermoching.

Idę Schnell przyprowadzili żandarmi na cmentarz i tam po exhumacji badał ją sędzia Okazało się, że dziecko zabite zostało przez liczne ukłócia szpilką od włosów, którą zbrodniarka przebijała kręgosłup ofiary w tem miejscu, gdzie łączy się on z czaszką.

Początkowo morderczyni stanowczo zaprzeczała zarzucanej jej zbrodni, lecz nieba wem przyznała się że zabiła nie tylko dziecko Bichlera, lecz i sześcioro innych, a jako powód podaje niemożność znoszenia krzyku i płaczu dzieci. Wszystkie morderstwa dokonane zostały w okolicach Monachjum.

Ida, jak tylko popełniła zabójstwo, natychmiast przerzuciła się na inną służbę. Kończy ona w listopadzie lat 14, fizycznie jest dobrze rozwinięta. W szkole uczyła się nie szczególnie. Ojciec jej nie żyje, ojczym jest pracownikiem.

Na żądanie prokuratorji, zwłoki wszystkich zabitych dzieci mają być exhumowane.

**Odciski palców zamiast podpisu** zaprowadził „Postal Savings-Bank“ w Manilli dla ludzi nie umiejących pisać. Dotychczas używano od cisków palców jedynie do rozpoznawania zbrodniarzy, o ile ci byli na tyle nieostrożni, że „pracowali“ bez rękawiczek i pozostawiali po sobie ślady swych palców. Proceder w ban ku jest bardzo prosty i wygodny. Oto, zamiast własnoręcznego podpisu, znajduje się na książeczce kasy oszczędności we właściwem miejscu odbity ślad wielkiego palca właściciela książeczki.

## Z teatru

„Wojna domowa“, komedja w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Przedewszystkiem wypada zaprotestować w imieniu krytyki, artystów, a nawet publiczności, przeciwko wystawieniu dwóch premier w ciągu jednego tygodnia. Już wystawienie w sobotę nowej sztuki jest nie wesołą koniecznością, gdyż należyte przygotowanie i wyćwiczenie utworu staje się bardzo trudnem, co przyzwyczaja artystów do partactwa i odbiera im poczucie odpowiedzialności. Cóż dopiero mówić o sztukach wystawionych w środku tygodnia dla załatania jakiejś repertuarowej dziury? Nie przyniesie ona zadowolenia ani wykonawcom, ani publiczności — a najgorzej wychodzi na tym pośpiechu autor, który traci na tantjemie i wie z góry, że jego sztuka skazana jest na rychły upadek. Taki jednak los nie spotka najnowszej komedji Przybylskiego, który znajduje zawsze chętnych słuchaczy i swoją własną rozbawioną publiczność. Tak! są jeszcze ludzie, którzy słuchając komedji Przybylskiege, śmieją się szczerze i z całego serca, co jest niewątpliwym objawem zdrowia i swobodnego umysłu, a taki hygieniczny skutek jego muzy musi rozbroić krytykę, która jak wiadomo ma właśnie organizm nadpsuty żółcią i atramentem.

Prowadząc szczęśliwie i wytrwale długą galerję tyle pamiętnych Wicków i Wacków, doszedł Przybylski do „Wojny domowej, która nosi na sobie wszystkie cechy jego sympatycznego talentu, więc dobroduszny i stały humor, pogodny pogląd na ludzi i wypadki, którego nie zamąciła nawet rewolucja, a wreszcie umiejętność doboru typów, które z którejkolwiek strony zostaną sprezentowane publiczności — zawsze są w ten sam sposób sympatyczne i swojskie. „Wojna domowa“ jest znów obrazkiem z dworku wiejskiego, w którym dzięki dobrym chęciom autora jedna para się łączy a druga rozdwojona powraca do zgodnego pożycia, w dodatku młody człowiek bardzo zepsuty zaczyna się reformować i zrywa ze złymi przyjaciółmi. Wszystko to jest wreszcie okraszone bardzo oryginalnemi typami szlachetnego wuja, kłótliwej matki i doskonale scharakteryzowanej francuski, słowem moralna i podniosła tendencja walczy o lepsze z na strojem lekkiej wesołości, który nie pozwala zorjentować się, dlaczego właściwie sztuka kończy się na trzecim akcie.

Artyści grali zprzejęciem i werwą, a wyróżnili się pp. Jednowski, Stanisławski Kosiński i Szymborski, tudzież panie Krysińska Czechowska i Trzeciecka.

## Telegramy.

**Z Rady państwa.**

*Wiedeń*, dn. 25 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej odrzucono nagłość wniosku pos. Chlibowieckiego w sprawie przygotowania rozdziału gospodarczego z Węgrami oraz po przemowie wnioskodawcy wniosek nagły pos. Markowa, w sprawie zniesienia fideikomisów i podniesienia zdolności produkcyjnej ludności włościańskiej.

Następnie pos. Breiter złożył oświadczenie motywujące cofnięcie wniosku nagłego w sprawie stosunków administracyjnych w Galicyi.

Izba przystępuje do **pierwszego czytania przedłożeń ugodowych.**

Po przemowie pierwszego mowcy pos. Choca, który w języku czeskim występował przeciw przedłożeniom, obrady przerwano.

Hr. Sternberg w zapytaniu do prezydenta omawia zajścia dnia onegdajszego i przedstawia je szczegółowo. Z przedstawienia tego wynika, że przesłano mu pocztą karykaturę, która obiegała wśród posłów, a także i między socyalistami. Kiedy karykaturę tę pokazał w kuloarach dziennikarzom, socyaliści rzucili się na niego, tak, że tylko z trudnością uszedł pobicia. Nadto socyalni demokraci jeszcze użalili się na niego u prezydenta, za co prezydent udzielił mu napomnienia. Mowca zwraca się przeciw terroryzmowi socyalnych demokratów, którzy wprawdzie wszystkich w trwogę wprawiają, lecz którym mowca nie da się zastraszyć. W najbliższych dniach pokaże mowca Izbie **wizerunek Chrystusa, któremu socyalni demokraci domalo wali oślą głowę.** (Burzliwe przerywania ze strony socyalnych demokratów, którzy przez kilka minut hałasując nie pozwalają pos. Sternbergowi dalej mówić.) Hr. Sternberg w końcu oświadcza, iż proponuje socyalnym demokratom pakt, że ich nie będzie więcej obsypywał obelgami, jeżeli go do obelg nie sprowokują. W końcu zapytuje prezydenta, jakie da mu zadośćuczynienie i jak w przyszłości myśli postępować wobec tego, że socyalni demokraci wszystkim zapowiadają, iż **w miejsce argumentów i powagi politycznej zastosują siłę brutalną.** (Oklaski.

Prezydent Weisskirchner odpowiada, że w przyszłości będzie ściśle przestrzegał regulaminu, prosi jednakże Izbę o pomoc w tej mierze.

Pos. Stransky (Wszechniemiec) w zapytaniu do prezydenta użala się, że na ostatniem posiedzeniu komisyi nietykalności poselskiej referowano w języku czeskim, oraz domaga się szybszego załatwienia spraw nietykalności poselskiej.

Pos. Malik wyraża zdziwienie, że socyalni demokraci naraz się stali apostołami przyzwoitości.

Pos. Schuhmeyer w zapytaniu do prezydenta oświadcza, że przemawia nie w imieniu stronnictwa, ale jako interesowany we własnem imieniu. Mowca na kilkakrotne obelgi ze strony pos. Sternberga nie reagował, a także kiedy pos. Sternberg podczas ostatniego posiedzenia pokazywał karykaturę, z całem poskromieniem swe[illegible] temperamentu, w interesie godności Izby, [illegible]ezygnował z dania pos. Sternbergowi należy[illegible]j odpowiedzi. Kiedy jednakże na końcu posie[illegible]zenia pos. Sternberg pokazywał karykaturę [illegible]akże w kuloarach, wówczas zażądał od pos. Sternberga wytłómaczenia. Co do twierdzenia pos. Sternberga o karykaturze wizerunku Chrystusa, to jest możliwem, że karykaturę taką mu nadesłano.

Prezydent wskazuje na swe poprzednie oświadczenie i sądzi, że sprawa już dostatecznie została omówioną.

Na tem o godzinie 7 wieczorem zamknięto obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 11 przed południem.

### Sytuacja w obozie czeskim.

**Wiedeń.** **Ministrowie czescy nie wnieśli jeszcze dymisji.** Położenie w obozie czeskim **ciągle się zmienia,** trudności jednak nie zostały jeszcze usunięte.

Młodoczesi obradowali wczoraj przez trzy godziny, a obrady mają być dzisiaj dalej prowadzone. Przerwa nastąpiła także w tym celu, aby dać czas do rokowań z rządem i stronnictwami czeskiemi. Różnice co do taktyki są w obozie czeskim bardzo wielkie. Pos. Kramarz jest za **polityką postulatową,** co utrudnia także ewentualnym następcom Forzta i Pacaka objęcie tek. Większość posłów czeskich **jest przeciw opozycji** i podnoszeniu postulatów w obecnej chwili .W sprawie tych trudności odbyły się rokowania przez cały dzień wczorajszy. Przezydent ministrów bar. Beck konferował z pos. **Zaczkiem, Kramarzem, Praszekiem, i Hrubanem.**

Przewodniczący klubów czeskich odbyli konferencję, na której część posłów domagała się aby rząd złożył deklarację w sprawie postulatów czeskich, lub zgodził się na rezolucję w sprawie unjw. czeskiego przy prowizorjum budżetowem. Br. Beck **odrzucił te żądania.**

### Reorganizacya centrum katolickiego.

**Wiedeń.** „Polnische Correspondenz" zamieszcza zawiadomienie ks. prałata Pastora, prezesa centrum, następującej treści:

Pogłoski, jakoby centrum w Kole polskiem przestało istnieć, są błędne. Natomiast prawdą jest, że centrum po przeprowadzonej zasadniczej dyskusyi dnia 2-go bm. zmniejszyło się o kilku członków. Podjęte zostały usiłowania i to nietylko przez dotychczasowych członków centrum, ale i przez innych członków Koła polskiego, aby oprzeć program centrum na szerszych podstawach. W tym celu d. 24 bm. odbyła się pierwsza konferencya organizacyjna.

### Trzęsienie ziemi w Kalabrji.

**Rzym.** „Tribuna" ogłasza depeszę z Reggio di Calabria, według której w gminie Ferrazzano **zginęło 100 osób podczas trzęsienia.**

**Rzym.** Według wiadomości z Kalabrji, w Zoopesta **zginęły dwie osoby** podczas trzęsienia ziemi. W Geracę **runęła starożytna katedra, wielkiej wartości.**

Minister Lacava, który znajdował się w Monte Leone, udał się do miejsc dotkniętych katastrofą. Wczoraj przed południem przyjął król premiera Giolitiego, który przedstawił dotąd szczegóły. Wojsko pracuje pod kierownictwem inżynierów i urzędników nad usunięciem gruzów.

**Cattanzaro.** W prowincji Cattanzaro nie wyrządziły trzęsienia wielkich szkód. Stwierdzono tylko zarysowanie się murów tych budynków, które zostały uszkodzone podczas trzęsienia w r. 1905. Ludność zachowuje się spokojnie.

**Reggio di Calabria. Ferruzzano jest zupełnie zniszczone.** Mnóstwo osób rannych. **200 zabitych leży pod gruzami.**

**Reggio di Calabria.** W Ferruzzano **wydobyto z pod gruzów prócz 200 trupów przeszło 400 rannych.** Wysłano tam dalsze wojska i lekarzy.

**Rzym.** Dzienniki opisują obszernie rozmiary katastrofy w Kalabrji. Z tych opisów wynika, **że najwięcej dotknięte zostały Ferruzzano i Brancaleone.** We Ferruzzano **akcję ratunkową ogromnie utrudnia powódź.**

Miejscowość **Coparto jest zupełnie zniszczona. Wiele osób utraciło życie.** W miejscowości Santitario zawalił się budynek municypalny.

**Rzym.** Papież na wiadomość o trzęsieniu ziemi w Kalabrji, przesłał na ręce biskupa w Cattanzaro kondolencję.

### Przeciwko żydom.

**Petersburg.** Teatry i konserwatorja otrzymały nakaz, aby żydowskich aktorów i muzyków, absolutnie nie przyjmować.

## Ze świata.

— **Wiele jest wart automobilista?** Pytanie to rozstrzygnęły władze miejskie w Kolonii przy sposobności pobierania opłaty rogatkowej od samochodów. Na moście kolońskim otrzymują automobiliści takie pokwitowanie: za automobil 24 fenigów jako za dorożkę, za podróżnych 20 fenigów jako za woła, albo osła, albo za 10 sztuk prosiąt... W jaki sposób doszli dygnitarze mostowi do takiej oceny, trudno sobie wystawić...

— **Odkrycie w katakumbach.** Horacy Marucchi, najznakomitszy dziś badacz na polu archeologji chrześcijańskiej, prowadzi obecnie wykopaliska w katakumbach św. Pryscylli na via Salaria w Rzymie. Marucchi uważa katakumby te za Coemeterium Ostrianum z czasów św. Piotra. Odnalazł on świeżo grób papieża Marcelina, wybranego w r. 298, zmarłego zaś w r. 304, oskarżanego, iż składał ofiary bożkom pogańskim. Pierwsi papieże, jak wiadomo, grzebani byli około grobu pierwszego apostoła. W początkach III wieku rozpoczęto grzebanie w katakumbach św. Kaliksta na via Appia, następ nie kilku biskupów rzymskich pochowano w cmentarzysku Pryscylli. Kiedy umarł papież Marcelin, cmentarz św. Kaliksta był skonfiskowany, i dlatego pochowano go w cmentarzysku, będącem naówczas własnością prywatną zamożnej rodziny „Acilii Glabriones", i to w krypcie rodowej Acyljów, tak, jak papież Zefiryn spoczywał w krypcie rodu Cecyljów w katakumbach św. Kaliksta, których byli właścicielami. Odszukiwanie grobów papieży z pierwszych czasów chrześcijaństwa jest wogóle bardzo utrudnione z powodu niedokładnych wskazówek, napotykanych w źródłach późniejszych. Z wyjątkiem grobu św. Piotra, wiadome są dokładnie miejsca pochowania tylko dwóch papieży z pierwszych wieków: Korneljusza i Euzebjusza. Wiadomo wprawdzie, których papi ów pochowano w krypcie papieskiej u św. Kaliksta na via Appia, ale grobów nie można dokładnie wskazać. Owoce ostatnich swoich poszukiwań ogłosił Marucchi w ostatnim zeszycie „Nuova Bulletino di archeologia", którego jest redaktorem.

**42 lat i 8 miesięcy w więzieniu.** Król Wiktor Emanuel ułaskawił odsiadującego w Civitavecchia karę dożywotniego więzienia Antoniego Bigatti, obecnie starca 73-letniego, który przeżył w murach więziennych bez przerwy 42 lat i 8 miesięcy.

Bigatti, mimo wieku podeszłego jest jeszcze silnym i zdrowym i tylko wzrok jego jest osłabiony i nosi okulary od lat 30. Oto co on sam opowiada o swej przeszłości i zbrodni, za którą go skazano na dożywocie.

...Było to w r. 1865, w Melegnano, gdzie mieszkałem i trudniłem się szewstwem. W roku poprzednim poślubiłem niejaką Graziosę Zanabonetti, dziewczynę zacną i pracowitą.

Od 7 — 8 miesięcy znałem z widzenia niejakiego Servidę, człowieka 50-letniego, który miał sklep z wiktuałsmi. Ten zamówił u mnie parę bucików. Zrobiłem je i odniosłem mu. Gdy przyszło do wypłaty, wszczął ze mną sprzeczkę, zarzucając mi, że żądam za wiele. W kłótni, Servida wyraził się obelżywie o mojej żonie; wówczas ja w najwyższem oburzeniu, będąc przez niego napadniętym, chwyciłem za nożyk szewski, jaki miałem przy sobie i jednym pchnięciem położyłem go trupem.

Nadbiegł siostrzeniec Servidy, młodzian 20-letni i stanął w jego obronie. I jego pchnąłem nożem, zadając mu ranę śmiertelną w głowę.

Po tych okropnych czynach uciekłem; aresztowano mnie nazajutrz. Później dowiedziałem się, że siostrzeniec po 8 dniach skonał.

Rozprawa odbyła się w Lodi. Sędziowie przysięgli nie uwzględnili tego, że zostałem sprowokowany, lecz skazali mnie na dożywocie.

Wysłano mnie do więzienia w Brindisi, a po siedmiu latach do Civitavechia, gdzie przebywałem przeszło 35 lat, t. j. do uzyskania łaski królewskiej. Dopiero przed kilku laty zdjęto mi kajdany z nóg. Regulamin więzienny był bardzo surowy; lecz ja zajmując się bezustannie pracą swego zawodu, sprawowałem się zawsze bardzo dobrze. Wikt miałem znośny.

Ułaskawienie było dla mnie niespodzianką. Wnosiłem niejednokrotnie podania do ministra sprawiedliwości, lecz zawsze bezskutecznie. Gdy wreszcie dowiedziałem się o tej radosnej nowinie, nie mogłem ze wzruszenia wymówić ani słowa. Zdawało mi się, że śnię.

Ale ocknąłem się, gdy dyrektor kazał mnie zaprowadzić do krawca i do szewca i zaopatrzyć mnie w potrzebną garderobę.

Po wyjściu z więzienia udałem się do Medyolanu. Niepodobna opisać wrażenia, jakiego doznałem na widok tego wielkiego i gwarnego miasta — po przeszło 40 latach. Wszystko było dla mnie nowością: i lampy elektryczne i także tramwaje i samochody, i te nowe gmachy wspaniałe, i ci ludzie w strojach eleganckich, zupełnie mi nie znani, choć chowałem się w Medyolanie. Zdawało mi się, że przyszedłem z innego świata. Przez kilka minut błąkałem się oszołomiony, aż przechodnie poczęli na mnie zwracać uwagę.

Ciężko zrobiło mi się na sercu na myśl, że nie żyje już mój 11-letni synek, że przed rokiem zmarła 50 letnia moja żona...

Bigatti, wspominając o swej przeszłości, rzekł, że był zawsze człowiekiem uczciwym i z sądami nigdy nie miał nic do czynienia. Przez 8 lat służył przy artylerji austryackiej w Wiedniu, Czechach i na Węgrzech. Następnie służył przez dwa lata w armii włoskiej.

A dalej mówił:

— Obecnie cieszę się wybornem zdrowiem. Będę pracował gorliwie na utrzymanie. Czuję się zadowolonym. Tych kilka lat życia, jakie mi pozostają, spędzę w domu siostrzenicy, która zamknęła powieki mej żonie.

— A czy czujesz żal z powodu zabicia tych dwóch istot?

— Szczęśliwy, kogo nie wiedzie Pan na pokuszenie! Uczułem skruchę, gdy tylko ocknąłem się i poznałem, co uczyniłem. Ciężka i długoletnia była moja pokuta. Może znajdę u Boga miłosiernego przebaczenie. Myślę, że uczyniłem więcej złego sobie, niż ofiarom mej popędliwości.

## NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny, dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.